

## Milcząca większość

Autor tekstu: **Anna Salman**

**P**ublikacja niniejsza jest w zasadzie rozbudowanym komentarzem do wypowiedzi, dotyczących deficytu kobiet w przestrzeni publicznej. Deficytu na pierwszy rzut oka niezauważalnego, bo stanowimy ponad połowę społeczeństwa, chodzimy po ulicach, kształcimy się, pracujemy zawodowo — niektóre zawody są wręcz sfeminizowane. W takim razie jak to jest, że kobiety przeważnie nie wypowiadają się publicznie, a jeśli już to na „mniej poważne” tematy, a kiedy mówią na te „poważne”, to niejednokrotnie występują w roli adwokatki diabła i bronią stanowisk, kolidujących z ich własnym interesem. Przeważnie jednak (jako płeć) milczymy, czyli — cytując klasyka „pełno nas, a jakoby nikogo nie było”, co oznacza, że nie tyle uczestniczymy, co statystujemy.

Uprzedzam, że tekst może się wydać niektórym mocno nacechowany emocjonalnie i, faktycznie — powstał pod wpływem impulsu, inni z kolei mogą postawić zarzut łamania pewnego tabu, czyli mitycznej solidarności płci. Dlatego osobom, które nie lubią wychodzenia poza stereotyp polecam zaprzestanie lektury, a nie tylko kontakt z lekarzem lub farmaceutą. Ponadto chcę podkreślić, że **nie wypowiadam się w imieniu kobiet** — wszystkich, czy nawet konkretnego środowiska. Wszystkie przedstawione opinie są **moje**, wynikają z **moich** obserwacji i przemyśleń, są pochodną **moich** doświadczeń i nie były konsultowane z osobami trzecimi. Jeżeli nawet ktoś ma podobne spostrzeżenia / odczucia, to wolę nastawić się na krytykę, bo te same sprawy oczywiście dla jednego człowieka dla innego już takie być nie muszą.

Tytuł początkowo miał brzmieć „Milczenie owiec — zdumienie baranów”, jednak obawiałam się, że taki wstęp odstraszy niektórych mężczyzn, którzy odczytają to jako szowinistyczny atak rozhisteryzowanej feministki. Tymczasem to wcale nie jest kwestia feministyczna, lecz raczej obyczajowa — zakorzeniona w kulturze. W społeczeństwach patriarchalnych kobieta w przestrzeni publicznej nie istnieje lub pojawia się jedynie jako ozdoba, czy maskotka i tego stanu rzeczy nie zmieniają „papierowe deklaracje”, typu konstytucja, czy inne przepisy, bo mentalności się nie dekretuje — ona jest kształtowana przez środowisko. Dlatego w krajach, gdzie istnieje polityka oficjalnie dyskryminująca kobiety mogą pojawić się jednostki bardzo silne, które nie tyle łamią stereotyp, co potrafią wywalczyć własną pozycję, a w krajach demokratycznych, funkcjonuje czasem (w cieniu haseł o równości) model kuchnia / kościół / kołyska.

W Polsce mamy do czynienia właśnie z tym drugim przykładem, czyli pętami kulturowymi. Nas — kobiet nie ma, jesteśmy milcząca większością. Dlaczego? Odpowiedzi mogą być różne, np.: jesteśmy tak głupie, że nie potrafimy wyartykułować własnych opinii, nie posiadamy tychże, bo nie mamy zdolności do refleksji, nie mamy żadnych zainteresowań, oprócz dbania o wygląd i śledzenia losów celebrytów. Każda z tych odpowiedzi może być prawdziwa ... jednostkowo — w odniesieniu do poszczególnych kobiet. Coś takiego, jak prawda całościowa nie istnieje, tak jak nie istnieje jednolity wzorzec kobiety w Sevres pod Paryżem.

Już we wczesnej młodości spotykałam się z sytuacją, że w towarzystwie mieszanym byłam jedyną wypowiadającą się dziewczyną/kobietą. Moje koleżanki przedkładały nad własną ekspresję milczenie i (ewentualne) potakiwanie, czy dopowiadanie. Jeżeli już któraś wygłaszała „autorski” komentarz to był on albo powtórzeniem/uzupełnieniem tego, co mówił przedstawiciel płci przeciwnej albo cytatem opinii powszechnie znanej i podzielanej. Postępowały tak również dziewczyny inteligentne, odcytane, dowcipne, które miały własne zdanie, ale zazwyczaj w kameralnym gronie. Co gorsza — po jakimś czasie ja sama nauczyłam się milczeć lub przytakiwać nawet wtedy, gdy miałam zdanie wręcz przeciwne i wiązało się to z poczuciem silnego dyskomfortu. Nie znałam wówczas teorii wpływu środowiska na zachowanie człowieka, a nawet gdybym znała, nie odważyłabym się nadmiernie prezentować „inności”, bo mechanizm konformizmu grupowego jest jednak jednym z najsilniej działających instynktów. Po latach dopiero dostrzegłam związek pomiędzy wychowaniem, a swego rodzaju odwagą do zaistnienia. Otóż zazwyczaj byłam jedyną w towarzystwie osobą wychowaną ... bez kontaktu z religią.

Z czasem, gdy zaczęłam spotykać przedstawicieli innych kościołów, niż rzymskokatolicki, zauważyłam silną korelację pomiędzy przynależnością religijną, a zachowaniem. Dla przykładu — protestantki są dużo bardziej pewne siebie, niż katoliczki, natomiast prawosławne Polki robią na mnie wrażenie wręcz wystraszonych. Jednak do ostatniego przykładu podchodzę ostrożnie -

mieszkam w regionie, gdzie prawosławie występuje w ilościach śladowych, stąd już sama „inność” wyznaniowa może powodować poczucie niepewności. Tym bardziej, że zupełnie inne postawy prezentują Ukrainki, ale w tym przypadku obraz może być też nieco wypaczony — przecież w poszukiwaniu pracy emigrują jednostki najbardziej przedsiębiorcze.

Tak czy inaczej na typowe jeszcze dziś wśród polskich kobiet zachowania wpływ miał niewątpliwie wielowiekowy system, w którym zamążpójście oraz urodzenie dziecka, najlepiej płci męskiej stanowiło dla przedstawicielki naszej płci, jej być albo nie być. Z czasem do tego wymuszonego modelu dorobiono interpretację, mieszając skutek z przyczyną — ten model jest pożądany, ponieważ **w naturze kobiety leży pragnienie posiadania dziecka i męża** (którego mogłaby obsługiwać), kobiety nie przejawiają innych ambicji, niż dogadanie bliskim, kobiety wszystkie swoje potrzeby realizują w przestrzeni prywatnej. Zmieniły się okoliczności, zmieniło się prawo, a nadal obowiązuje taki właśnie sposób postrzegania kobiet w tym, niestety, również przez same kobiety. Wszelkie próby ucieczki od schematu spotykają się z oskarżeniem o egoizm, niedojrzałość, feminizm (jedna z najsilniejszych „inwektyw”) oraz, najbardziej ostatnio na topie — zarażenie „ideologią gender”. I kto wówczas najbardziej agresywnie broni tzw. tradycji? Oczywiście kobiety. Nie dlatego, że zazdroszczą potencjalnych sukcesów, nawet nie dlatego, że cierpią na tzw. syndrom sztokholmski. One same po prostu zostały wychowane w przekonaniu, że **największym wyróżnieniem dla kobiety jest znaleźć uznanie w oczach mężczyzny**. A jak inaczej można zyskać takie uznanie, jeśli nie poprzez dostosowanie się do jego (nie)skrywanego fantazji na temat atrakcyjnej, bezmyślnej, uległej i milczącej towarzyszk.

Funkcjonuje również inny stereotyp — „mądrzy mężczyźni żenią się często z głupimi kobietami”. Żyję już prawie pół wieku, ale zapewniam — nigdy nie spotkałam takiego związku. Mądrzy mężczyźni zawsze wiążą się z mądrymi kobietami, a głupi z głupimi. Niestety, widocznie nadmiernie często jeszcze myślą nam się tytuły naukowe lub status finansowy z mądrością, gdy tymczasem do jednego i drugiego można dojść „na skróty”, a cwaniactwo nie jest mądrością. Dlatego zdarzało mi się spotykać rozsądniejszych hydraulików, niż nauczycieli akademickich.

Najgorsze jednak, że taki sposób postrzegania płci — jednej uległej i milczącej, a drugiej — przedsiębiorczej i dominującej utrwalany jest nadal w mediach. Stąd mamy z jednej strony presję środowiska pierwotnego, w tym rodziców, przeświadczonych, że zbyt pewna siebie dziewczynka nie „ułoży sobie życia” (według jedynej słusznej opcji — z mężem lub partnerem), z drugiej coś w rodzaju „dowodu z powszechności” — przecież tak jest **wszędzie** (czyli film, współczesny romans oraz publicystyka) i tak było **zawsze**, co z maniackim uporem powtarzają zwolennicy tego stanu rzeczy. Osiągnięcie mitycznego stanu rajskiej szczęśliwości, czyli udanego związku wymaga wyrzeczenia się siebie. Znamienne jest, że wskazywanie przykładów połączenia udanego życia prywatnego i sukcesów zawodowych stanowi rzadkość. Stąd naszą przestrzeń publiczną zapełniały i nadal zapełniają kobiety — widma, kobiety - wieszaki na ubrania, kobiety — paprotki, bez żadnych właściwości i bez prawa głosu, którego zrzekają się często w imię świętego spokoju. Za nas mówią inni, bo potrzeby i ambicje kobiet zostały już tak dawno zdefiniowane (w świętych księgach i ich wykładniach), że nawet nie ma o czym dyskutować. My pozostajemy bezgłośnie i przezroczyste.

W nieprzyjaznym środowisku kobiety zostały zmuszone do wypracowania różnych strategii adaptacyjnych. Wśród tych, które oficjalnie akceptują swoją upośledzoną pozycję społeczną wyróżniam 4 postawy: męczennica, kobieta bluszcz, aktywistka oraz terrorystka. **Męczennica** to osoba, która bez przerwy poświęca się dla kogoś, o czym komunikuje wszem i wobec. To wieczna cierpiennica, wręcz kandydatka na świętą, stosująca szantaż emocjonalny wobec otoczenia. Zapewne po cichu niektórzy życzą jej **jak najszybszego** wyniesienia na ołtarze, jednak to pogłębia jeszcze ich poczucie winy, nabyte wskutek kontaktów z niešťęsną. **Kobieta bluszcz** wbrew pozorom nie oplątuje jedynie zamoźnych mężczyzn. Gorszymi odmianami są te, które realizują swój instykt posiadania poprzez zawłaszczanie osób ze swojego otoczenia — koleżanek, dorosłych dzieci. Również stosują szantaż emocjonalny, jednak w sposób bardziej wyrafinowany i, w odróżnieniu od kobiet poprzedniej kategorii (które często faktycznie ciężko pracują), potrafią sprytnie wyręczać się innymi. Cechujący ich tzw. wampiryzm energetyczny polega właśnie na angażowaniu osób postronnych w swoje problemy, przy nikłej własnej aktywności. **Aktywistka** to kobieta, która nadmiar energii życiowej, z braku możliwości realnego działania, przenosi na jakiś poboczny, nieistotny, często „koncesjonowany” przez organizacje religijne obszar działalności. Z tej grupy najczęściej rekrutują się owe pożyteczne idiotki, broniące dyskryminacji własnej płci pod sztandarami walki o ideały — moralność, tradycję, rodzinę itp. **Terrorystka** z kolei z racji dominującego charakteru podporządkowuje sobie osoby z najbliższego otoczenia, stosując metody bezpośredniego uderzenia — agresję słowną bądź nawet fizyczną. Właściwie dwie ostatnie kategorie mogą być wymienne. Aktywistka, której zdrowie / wiek / czynniki zewnętrzne uniemożliwiają już działalność na niwie

społecznej, czy zawodowej, zaczyna zdręzczać otoczenie wymogami swego poprzedniego - wirtualnego świata, stając się domowym Cerberem. Z kolei terrorystka, która została sama (owdowiała, dzieci odeszły z domu, przeszła na emeryturę) może się nagle odnaleźć w roli organizatorki „życia społecznego”, z niczym niezmaconym przekonaniem o własnej użyteczności.

Co łączy te wszystkie kobiety, poza tym, że funkcjonują na obrzeżach przestrzeni publicznej? Otóż znalazły sobie obszar, którego są faktycznymi kreatorkami — rekompensują sobie upośledzenie społeczne, bo przestają być „przezroczyste” dla otoczenia. Jednak jeżeli komuś się wydaje, że tkwiąc na marginesie życia te kobiety nie wpływają na społeczeństwo, tkwi w błędzie. I nie chodzi tu tylko o utrwalanie stereotypów kobiet podłych, interesownych, głupich i agresywnych. Nie zapominajmy, że nadal to **głównie kobiety wychowują dzieci**. Te wzory postępowania mogą być (i są) krytykowane, wyśmiewane, czy nawet napiętnowane, ale i tak będą powielone.

A co z całą rzeszą kobiet, które nie zgadzają się na funkcjonowanie w systemie patriarchalnym, nie mają jednak ani dość siły, aby mu się przeciwstawić, ani też nie posiadają talentu do samookłamywania? Pozostaje tzw. wewnętrzna emigracja, typowa dla części opozycji w systemach totalitarnych. Tak — tu pojawia się ten sam mechanizm psychologiczny **wycofania**. Nas nie ma, bo emigrujemy — masowo, choć indywidualnie. Tchórzostwo? Pewnie tak, ale nie życzę sobie, aby ktokolwiek mi je zarzucał. Bohaterstwo za wszelką cenę nie jest wpisane w każdy kod genetyczny, nawet tak Wybranego Narodu, jak nasz. Zresztą ten sposób na życie wybierają też często osoby o orientacji seksualnej innej, niż hetero, a także ateści w nieprzyjaznym środowisku. Jednak w przypadku kobiet syndrom wykluczenia dotyczy kilkudziesięciu procent społeczeństwa.

Nie sądzę, aby ta sytuacja uległa szybkiej zmianie, chociaż pojawiają się już pewne zwiastuny. Część kobiet, nawet tzw. tradycjonalistek, zaczyna rozumieć, że droga, którą same podążały prowadzi donikąd i rozszerzają obszar swobód wyboru swoich córek. Ponadto w sukurs przychodzą ... tendencje demograficzne. Ograniczanie, zauważalne już od lat 60-tych, liczby dzieci do jednego, czy dwójki powoduje, że rodzice w takim samym stopniu inwestują w wykształcenie dziewczynek — to w nich upatrują teraz szansy na realizację własnych ambicji. Paradoksalnie to ojcowie, w dodatku nieświadomie, dokonują rewolucji obyczajowej, wyprowadzając córki w świat i ucząc je walczyć o swoje. Innymi słowy — w dużo większym stopniu, niż działalność organizacji feministycznych, czy zmian w prawie, na wzrost pozycji kobiet i nasz „powrót z emigracji” wpłynie (jak zwykle) wychowanie.

Sądzę, że to ryzyko dostrzegają również strażnicy tradycji patriarchalnej, usiłując wszelkimi metodami odzyskać kontrolę reprodukcyjną nad społeczeństwem.

Na koniec chcę się zmierzyć jeszcze ze stereotypem tzw. słabej płci. Powstał on zapewne, aby dodatkowo uzasadnić, czemu nie powinniśmy decydować o sprawach istotnych dla naszego życia — otóż jesteśmy zbyt delikatne i wrażliwe. Tyle, że ... przecież jesteśmy poddawane społecznej presji w dużo większym stopniu, niż mężczyźni. I jakoś nikt wtedy nie podnosi problemu wrażliwości, czy krzywdzenia słabszych. Nikt nie faworyzuje kobiet przy przyjmowaniu do pracy, zwłaszcza na stanowiska, gdzie można zarobić i się nie narobić. Na dźwiganie paczek po kilkadziesiąt kilogramów w supermarketach jesteśmy wystarczająco silne, na ciężką, fizyczną pracę w zakładach opieki jesteśmy wystarczająco silne, na wysłuchiwanie inwektyw w stylu „morderczynie nienarodzonych” ze strony kleru i pożytecznych idiotek / idiotów na jego usługach, jesteśmy wystarczająco odporne psychicznie. Tylko podejmowanie decyzji we własnych sprawach albo w ogóle wypowiedanie „niepoprawnych politycznie” opinii na tematy społecznie istotne poniża naszą godność, pomijając już możliwość ośmieszenia się, wskutek **oczywistego** niedostatku kompetencji, czy wręcz deficytów intelektualnych.

W zamian otrzymujemy (podobno) szacunek i uznanie ze strony płci przeciwnej, zwłaszcza polityków i duchowieństwa, w myśl zasady „poniżeni będą wywyższeni” (czy coś w tym stylu) - oczywiście nie tu i nie teraz, więc takie deklaracje nic nie kosztują.

Tymczasem - ani teraz nie jesteśmy, ani też nigdy nie byliśmy na żadnym piedestale, więc czas najwyższy przestać udawać, że nic się nie dzieje. Dlatego pożądane jest, aby kobiety, które mają swoje zdanie zaczęły je wypowiadać, nawet gdyby to miało kogoś zboleć, choć faktem jest, że najbardziej zaboli tą, która — cytując klasyka — „zacznie pierwsza”, o czym wiele pań miało okazję się już przekonać. Tak jak pomoc alkoholikowi zaczyna się od uświadomienia mu, że jest uzależniony, tak pewnie części kobiet przydałoby się zaczynać dzień od mantry — „jestem człowiekiem”. Drugim krokiem będzie świadomość, że człowiek nie tylko brzmi dumnie, ale w ogóle „brzmi”, bo ze wszystkich istot żywych mamy w najwyższym stopniu wykształconą umiejętność artykulacji własnych potrzeb i opinii. A dopiero trzecim krokiem będzie działanie, bo wypowiedź jest działaniem -deklaracja poglądów sprawia, że stajemy się zauważalne.

Dlatego cieszę mnie wszelkie wypowiedzi kobiet w przestrzeni publicznej, nawet gdy są skrajnie różne od moich, pod warunkiem rzecz jasna, że są to własne poglądy, a nie tylko „poświęta księżycyca”. Mam nadzieję, że będzie ich z czasem więcej i zawsze kibicuję kobietom, mając świadomość, że za wyjście z szafy płaci się często bardzo wysoką cenę, o czym przekonało się już chociażby wielu ateistów.

**[Anna Salman](#)**

Publicystka

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 17-10-2013)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9350) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9350>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)